**„Vincent chce nad morze”**

**Dyskusja w Klubie Filmowym IKFON**

**moderator: Artur Zaborski**

**e-mail:** **ikfon@defacto.org.pl**

**„Vincent chce nad morze” — reż. Ralf Huettner — opinia z dn. 19.07.2021**

Pozwólcie Państwo, ze tym razem nie skupię się na samym filmie, którego jakoś nie „poczułem” i nie potrafię się wprost do niego odnieść, tylko na zawartym w nim problemie — problemie dysfunkcji. Od razu zaznaczam, że moja wypowiedź może wydać się nieco kontrowersyjna, daleka od poprawności, nie wiadomo czemu nazywanej „polityczną”, bo z polityką jako sztuką zarządzania ludzkimi zbiorowościami nie ma nic wspólnego.

Otóż owa poprawność zakłada, że należy bezwzględnie zwalczać wszelkie przejawy traktowania ludzi cierpiących na rozmaite dysfunkcje jako „dziwnych” i odsuwania się od nich, że należy wszystkim wszystko „przybliżać”, kazać zrozumieć, domagać się „tolerancji” (od łac. „tolerare” — z trudem coś znosić, ledwo wytrzymywać).

Pięknie brzmi. Prawda jest jednak taka, że każda konkretna dysfunkcja stanowi rzadkość w liczącej miliony jednostek ludzkiej masie. Pojedynczy, przeciętny człowiek ma znikome możliwości zetknięcia się z kimś cierpiącym na taki czy inny zespół czy choćby jakąkolwiek niepełnosprawność narządową. Ja np. byłem w swojej szkole jedynym uczniem z tak poważną wadą wzroku i trudno się dziwić, że koledzy nie mieli dla mnie właściwego zrozumienia. Po prostu nie byłem dla nich równorzędnym partnerem do zabawy, więc mnie unikali. Wtedy było to dla mnie potwornie bolesne, ale z perspektywy czasu przyznaję, że ich rozumiem.

Gdyby w klasie znalazł się jakiś uczeń z zespołem Tourette`a, pewnie rodzice innych uczniów i grono pedagogiczne postulowaliby `objęcie go nauczaniem indywidualnym, bo nikt nie godziłby się na przerywanie lekcji wypowiadanymi znienacka wulgaryzmami.

Osobowość człowieka kształtuje się w środowisku, w którym określone cechy odbierane są jako „norma” i wszystko, co ją narusza budzi w pełni uzasadnione zdziwienie, czasem strach, czasem złość z powodu zakłóconego porządku, niekiedy współczucie, które dla tego „nienormalnego” jest równie bolesne jak odrzucenie.

Nie da się wszystkim nieustannie „przybliżać” wszystkich ludzkich ułomności i to już od dzieciństwa. Nie wiem zresztą, czy dla zdrowia psychicznego dzieciaków byłoby to wskazane. Nie wiem, jak liczną widownię miał film zaprezentowany nam w tym miesiącu w IKFON-ie, ale domyślam się, że rekordów kasowych nie ustanowił. Na jak duży procent społeczeństwa mógł mieć wpływ? Trudno wyeliminować z ludzkiej świadomości to, co stanowi naturalny, ewolucyjnie ukształtowany odruch samoobrony przed innością, która często może wiązać się z zagrożeniem. Dlatego śmiem twierdzić, że żadne społeczeństwo nigdy nie stanie się w pełni „tolerancyjne”, mimo wysiłków podejmowanych przez artystów i działaczy społecznych. Co najwyżej zmieni się kierunek wykluczania. Można np. piętnować ludzi używających słów „wariat” albo „idiota”, chociaż określenia „niepełnosprawny psychicznie” może być wypowiadane z równą pogardą jak dwa poprzednie. Wszystko zależy od intencji mówiącego. Wtedy oni będą się czuli dyskryminowani i zaczną walczyć o „równouprawnienie”.

Los osób z dysfunkcjami nie stanie się nigdy dobry. Każdy z nas nie wahałby się ani chwili, gdyby zaoferowano mu powrót do pełnej sprawności, do uwolnienia od jakichkolwiek zespołów, bo to jest właśnie norma dla gatunku homo sapiens. Niestety, taki cud się raczej nie wydarzy. Pozostaje jedynie dbać o zachowanie własnej godności w świecie takim, jaki jest. Rozumiejąc przy tym, że inni nie koniecznie muszą nas rozumieć, tak samo jak my nie rozumiemy do końca ich.

Pozdrawiam.

Andrzej L.

**Opinia z dn. 19.07.2021**

Co mam zrobić z tym bałaganem w mózgu - pyta bezradnie Vicent. Tak trudno zapanować nad mimowolnymi tikami i zachowaniami właściwym dla zespołu Touurette,a. Doświadczał tego boleśnie A.W. Mozart, któremu „dziwaczne” zachowanie utrudniało nie tylko żywot solisty i dyrygenta.

Trudno mówić o niepełnosprawnościach „różnej maści” raczej o niechcianym naznaczeniu przez los czy „bałagan” w mózgu. Trójka bohaterów nie chce i nie potrafi być kimś innym niż tym, kim są. Alex nie zdoła opanować swoich fobii a Mari na myśl o zjedzeniu liścia sałaty odczuwa satysfakcje żołądkowe. Świadomi zachowań, którym nie potrafią się oprzeć, robią co w ich mocy aby posprzątać we własnych głowach. Czasami osiągają sukces, ale częściej nie.

Filmowa dr Rose dość spektakularnie leczy pacjentów. Bez wstępnej pracy zapoznawczej pozostawia sam na sam tak krańcowo różnych podopiecznych stanowiących emocjonalną mieszankę wybuchową. Terapia w takich momentach jest bardzo żmudna. Oprócz farmakologii są to propozycje czynności zastępczych, odwracających uwagę. Terapeuci bywają raczej bezradni i uleczenie lub poprawa funkcjonowania pacjentów nawet w 30% to już odtrąbiony sukces.

Reżyser wpadł w pułapkę schematu rodzinnego: zły a raczej bardzo obojętny i oschły ojciec, terapeutka w roli mentalnej nauczycielki, wspólna choć niechciana podróż.

Niewątpliwie film posiada walory poznawcze, ale czy jego „misja” zjadaczy chleba w aniołów przerobi, raczej wątpię. Może kilka westchnień egzaltowanych pań, może chwila refleksji „dobrze, że to nie ja” Zapewne rola oświatowa filmów poświeconych dysfunkcjom w obrębie mózgu takich jak: „Rain Man, „Zaklęte serce” „Forest Gump” „Adam”, i rodzimych „Dziewczyna z szafy”, czy „Chce sie żyć” oswoi społeczeństwo na tyle z odmiennościami ludzkiego losu, że otoczenie przestanie głosić poglądy o karze za grzechy, o niemoralnym prowadzeniu rodziców i podobne mądrości rodem z panopticum obskurantyzmu.

Scenograficznie film dobry, jak zwykle w filmach drogi krajobraz i ścieżka dźwiękowa z motywami tak dobrze wpasowanymi w akcję.

Maria N.

**Opinia z dn. 24.07.2021**

„Wincent chce nad morze” w reżyserii Ralfa Huettnera to bardzo zgrabna komedia. Film, mimo lekkiej konstrukcji, posiada swą głębszą wymowę i niesie ze sobą ważne przesłanie. Reżyser dowodzi, że bohaterowie opowieści nie są wcale niepełnosprawni . Odbieramy ich raczej jako osoby sprawne inaczej. To w oczach rodziców i opiekunów wymagają specjalnej troski. Pochłonięci codziennościom, często zapominamy, że dysfunkcja nie powinna prowadzić do wykluczenia lub ograniczeń. Na przykładzie trójki bohaterów, widzimy jak bardzo przypominają każdego z nas. Obdarowani talentami mają własne marzenia i potrzeby. Wystarczy trochę uwag i i empatii by Przekonać się jak bardzo są wrażliwi i jak bardzo potrzebują miłości. Na zakończenie warto przypomnieć słowa Zofii Nałkowskiej, która w książce „Niecierpliwi „ pisze-

„wystarczy zwrócić uwagę na człowieka, by stał się pociągający i na swój sposób piękny”.

Ireneusz K.

**Opinia z dn. 26.07.2021**

Chyba powstaje sporo produkcji o Europejczykach przemierzających nasz kontynent w poszukiwaniu szczęścia, spełnienia marzeń, spokoju duszy, a przede wszystkim normalności. Z jakichś dziwnych powodów bohaterami europejskiego kina drogi są głównie postaci żyjące poza nawiasem społeczeństwa i to nie z własnej winy. Tak też jest w tej produkcji. Ciekawe czy powstanie jakiś film o obecnej pandemii i związanymi z nią ograniczeniami, uniemożliwiającymi takie eskapady?

Podobała mi się spora doza humoru, chociaż film opowiada o problemach głównych bohaterów. \uważam, że obcując z nimi warto wiedzieć czego można się po nich spodziewać. Dobrym pomysłem scenarzysty było zaciekawienie Marii chorobą Vincenta, który o niej jej opowiada. Dzięki temu dostałem dawkę podstawowych informacji o jego chorobie, gdyż do tej pory nie miałem pojęcia, że może taka istnieć. Dlatego byłem zszokowany pierwszą sceną dziejącą się w kaplicy pogrzebowej. Uważam, że jedną z misji tej produkcji może być informacja dotycząca objawów nietypowych chorób psychicznych. Zabawa w uciekających i ścigających, nadała tym obrazom sporo ciekawych i zabawnych scen, co urozmaiciło monotonię drogi.Podejrzewam, że Hollywood zamieniłoby tę prostolinijną opowieść o spełnianiu marzeń, poszukiwaniu siebie i przezwyciężaniu ograniczeń w łzawą historyjkę z patetycznymi przemowami na tle zachodzącego słońca i epicką miłością w finale. Na szczęście pozostajemy jednak w Niemczech – rodzące się między Vincentem i Marie uczucie nie będzie pozbawionym skazy, cukierkowym wyrobem masowym. Natomiast ojca bohatera i jego towarzyszkę podróży połączy przede wszystkim zrozumienie, nie namiętność, a szczęście będzie miało (jak w życiu) słodko-gorzki smak. Pozdrawiam, Wiesław T.

**Opinia z dn. 26.07.2021**

Film produkcji niemieckiej z roku 2013 w reżyserii Ralfa Huettnera oraz scenarzysty i jednocześnie głównego aktora, odebrałem z osobistym zainteresowaniem .Głównym tematem obrazu są osoby różnymi deficytami osobowości .Jako całkowicie niewidomy potrafię rozumieć tych ludzi. Jakkolwiek deficyty nasze nie są porównywalne, to problemy związane z nimi są czasem podobne, a pokonywanie ich wymaga określonego postępowania.

 Bohaterami filmu są trzy młode osoby .Wśród nich główny , najlepiej poznany, liczący dwadzieścia siedem lat tytułowy Vincent. Twórcy filmu poświęcają mu dużo miejsca wśród bogactwa epizodów i scen począwszy od pierwszej do ostatnich fragmentów fabuły. Vincenta poznajemy podczas pogrzebu ukochanej matki. Wówczas też ujawnia się

jego dysfunkcja- zespół Tourette:a . Końcowe ma miejsce już nad morzem. Dlaczego Vincent chciał nad morze? Jego rodzice po ślubie przebywali we włoskiej nadmorskiej miejscowości. Spędzali tam miesiąc miodowy w hotelu o nazwie Saint Vincente. Gdy po latach ojciec porzucił rodzinę dla kariery , syn dorastał głównie pod opieką matki, od niej otrzymał imię upamiętniające pobyt nad morzem. Obiecał matce, że jej fotografię kiedyś zawiezie na jej cześć w miejsce jej pobytu sprzed lat . Po śmierci żony ,ojciec umieścił Vincenta w specjalnym ośrodku dla osób z dysfunkcjami .Tam Vincent spotkał inne osoby również dotknięte deficytami osobowości. Sam cierpi na dokuczliwy zespół objawiający się niekontrolowanymi tikami i mimowolnymi odruchami, a często wulgaryzmami i epitetami kierowanymi do otoczenia. Po wstępnej rozmowie z panią doktor kierującą ośrodkiem . Vincent zamieszkał z Alexem, dotkniętym natręctwami .Próbował on narzucić innym swój sposób zachowania , a nawet życia. Do chłopaków zbliżyła się Marie , zniewolona zaawansowaną i postępującą anoreksją.

 Pewnego razu Marie oświadczyła, że posiada auto i proponuje podróż. Okazało się, że ukradła kluczyki od samochodu pani doktor. Vincent poparł pomysł i chciał jechać nad morze. Alex był niechętny ,więc wepchnięto go do auta. Rozpoczęła się wędrówka .Jest to historia europejczyków , którzy wyruszają w podróż w poszukiwaniu szczęścia, spełnienia marzeń, spokoju duszy, a przede wszystkim normalności

 Film prezentowany przez niemieckich twórców zaliczany jest do gatunku film drogi. Ma jednak inną konstrukcję niż poznane dotychczas .Realizowany jest w dwóch płaszczyznach ,jako podróż fizyczną oraz duchową prowadzącą do wewnętrznej przemiany.

 Twórcy obrazu wzbogacili formułę filmu drogi o element pościgu. Robert ojciec Vincenta oraz doktor Rose wyruszają na poszukiwanie, w pościg za trójką uciekinierów .Obie grupy doświadczają różnorodnych przygód czasem sytuacji humorystycznych.

 Uważam, że punktem zwrotnym w psychice grupy z ośrodka było wspinanie się na wzgórze napotkane na trasie wędrówki, następnie na znajdujący się na jego szczycie wielki krzyż .Siedzący na ramionach krzyża między ziemią i nieboskłonem , zatopieni we wspaniałym krajobrazie zbliżyli się do siebie. Zaczęli dostrzegać własne potrzeby i zaczęli je wzajemnie zaspokajać. Stali się sobie potrzebni.

 Jeden z głównych celów postawionych przed filmem został spełniony. Na zakończenie kilka refleksji nawiązujących do pytań i wniosków moderatora .Reżyser i scenarzysta przybliżają odbiorcy filmu widzącemu niewidomemu dzięki audiodeskrypcji istotę różnych dysfunkcji i deficytów rozwoju fizycznego i psychicznego.

 Koncepcja pomysł i ich realizacja podobały mi się .

 Dzięki poczuciu humoru i pomysłom twórców, film stał się łatwiejszy do przyjęcia mimo poważnej fabuły.

 Moim zdaniem film zarówno w zamierzeniach jak w realizacji spełnia misję kierując do otoczenia ważne przesłanie nawołujące do równego traktowania osób z deficytami rozwoju fizycznego i psychicznego, należy uszanować inność wśród różnorodności.

 Witold G

**Opinia z dn. 30.07.2021**

Dobre kino, subiektywnie rzecz jasna, pozwala mi chwycić się emocji, którą znam z autopsji. Pozwala poczuć skrawek siebie w danym obrazie, zdarzeniu. Czasem to moment tak samo realny jak i wyimaginowany. :) Poczucie siebie jest realne i coś w człowieku zmienia lub nie.

Niepełnosprawność i sprawność jest kwestią naszej świadomości, poczucia siebie. Wiesz kim jesteś i czego chcesz. Reszta jest wynikiem opatrzności.

„Vincent chce nad morze” jest czymś w rodzaju wędki do połowu ryby , którą można nazwać „czuciem człowieka w człowieku”. Co złapie to moje.

Pytasz:

1.Jak podoba się Państwu konwencja, w którą film ubrano?

Pamiętam film „Troje na gigancie” . Konwencja Vincentów jest bardzo podobna a jednocześnie inna. Nie potrafię stwierdzić, która zostanie zemną dużej. Reżyserów obu łączy podkreślanie wartości człowieka i to mnie przekonuje.

2.Jak się Państwo czuliście, obcując z takimi bohaterami?

Swojsko Arturze, swojsko. Łączy nas dysfunkcja. :)

4.Czy film wydał się Państwu filmem z misją?

I tak i nie. Zapewne sam znasz wiele filmów ukazujących dysfunkcje i wszystkie robią dobrą robotę w kwestii przełamywania barier. I taki jest dla mnie Vincent w reż. Ralfa Huettnera.

W sercu utkwił mi bardziej „Sam” rez. Jessie Nelson czy „Co gryzie Gilberta Grape'a” reż. Lasse Hallström.

5.Czy film wydaje się Państwu iść w kontrze do Hollywood?

Oczywiście zauważam różne wrażliwości, warsztat aktorski czy różnice w zdjęciach.

Kontra? Dobrze, że kino europejskie pamięta o różnorodności dysfunkcji.

Dziękuje za wybór filmu i wprowadzenie.

Wszystkiego zdrowego!

Mariusz K.

**Opinia z dn. 02.08.2021**

Film uczy nas jak reagować na różne cechy i zachowania bohaterów.Coraz częściej spotykamy takie osoby w życiu.Vincent , Marie, Aleks, to osoby, które są zdiagnozowane i objęte opieką.

Potrzeba w życiu opieki bliskich osób, ale i traktowania normalnie przez otoczenie, rówieśników.

Różne są drogi życia, tak jak różne są charaktery. Ważna jest znajomość zachowań, wiedza , jak pomóc takim osoboą. Moim zdaniem to film z misją. Pozdrawiam i życzę zdrowia

Eugenia Anna W.

„Vincent chce nad morze”

Klub Filmowy IKFON

Moderator: Artur Zaborski

Dyskusja na forum

Alicja N.(2021-07-18)

Dobry wieczór!

Kino coraz częściej pokazuje mi zupełnie inne podejście do choroby i związaną z nią ostatecznością. Pojawiają się także produkcje takie jak „Vincent chce nad morze”, które dla mnie m.in. pełnią funkcję edukacyjną. Przyznaję, że wcześniej nie słyszałam o zespole Tourette’a. Zachowanie Vincenta w kościele podczas pogrzebu matki kompletnie mnie zaskoczyło. Zaczęłam się zastanawiać, jak zareagowałabym w życiu realnym na takie zachowanie przypadkowo spotkanego człowieka? Czy automatycznie nie sklasyfikowałabym go jednoznacznie, nie pozostawiając marginesu na ewentualną chorobę? Obawiam się, że nadal łatwo ulegam stereotypom.

Przez wiele lat nieuleczalna choroba wywoływała jednoznaczne reakcje – smutek, żal, litość. Pytanie tylko, czy osoba chorująca właśnie tego potrzebuje?

Podobnie jest z osobami z niepełnosprawnościami. Jakiś dziwny mechanizm rządzi zdrową częścią społeczeństwa. Automatyka, która niepełnosprawność od razu identyfikuje jako słabość, nieporadność, ograniczenie potrzeb życiowych. W przypadku zespołu Tourette’a to także wstyd rodzica, że ma dziwne dziecko. Choć generalnie niepełnosprawność wywołuje w rodzicach bardzo różne reakcje. Jednak, czy należy się temu dziwić?

Klasycznym przykładem jest postawa ojca, który nie daje Vincentowi szansy na normalność. Tylko, czym jest normalność? W zależności od środowiska, w którym funkcjonujemy ma ona inne oblicze.

Ogromnym plusem filmu jest świetna muzyka i sposób w jaki przedstawiono bohaterów ośrodka. Reżyser o kwestiach ważnych i poważnych opowiedział dowcipnie i z dużym poczuciem humoru. I to chyba najlepszy sposób, aby czasem oswoić to co nieuniknione.

Serdecznie pozdrawiam Alicja

Justyna M. (2021-07-19)

Alicjo, zgodzę się z Tobą, że mamy tu kino edukacyjne. Vincent chce nad morze”, które dla mnie m.in. pełnią funkcję edukacyjną. Przyznaję, że ja akurat słyszałam o zespole Tourette’a. Mój kolega z klasy to Turetyk. Tourett'e to nie tylko niekontrolowane przeklinanko, ale trzeba przyznać, że aktor grał wiarygodnie. Podobała mi się tez postać kolegi Wincenta czyli Alex i rozbawiło mnie, że finale on miała masę kasy. Chociaż próba wykradnięcia mapy zakończona sukcesem, może to był filmowy przykład, że i nawet nasz pan "wydezynfekuj wszystko" uwierzył w siebie? Nie trzeba mieć natręctw - by potem wszytko tak pucować... pandemia pokazała, że wszyscy mamy akcje "czyste łapki" i kto tykał te klamki? O niekontrolowanym przeklinaniu to już nie wspomnę... Pocieszające jest to, że tiki Wincenta można łagodzić - w sensie obserwujacy nie powinien zwracać kompletnie na nie uwagi, a terapia pomaga zamienić mniej komfortowe odruchy na inne, ale by Turetykom było łatwiej potrzebna jest edukacja... :)

Mirosław B. (2021-07-19)

Film bardzo wartościowy cieszę się że mogłem uczestniczyć W dyskusji o filmie wdzięczny jestem panu Arturowi za wprowadzenie i tyle przekazanych informacji na spotkaniu filmie bardzo za skoczyła mnie muzyka na pewno nie miała być dźwięku tylko komercyjnego bardzo łatwiła śledzenie akcji może drobne uchybienia Auto deskrypcji ale nie popełniają błędów zwłaszcza małych co mamo robią dla naszego środowiska więc Wykaż my wdzięcznośc

Jakub L. (2021-07-31)

Nasze życie jest podróżą, nawet wówczas gdy fizycznie nie wyjeżdżamy nigdzie.W bezustannie płynącym nurcie rzeki czasu spotykamy ludzi, miejsca, sytuacje.Gromadzimy wrażenia, emocje, doświadczenia.Podejmujemy decyzje, które sankcjonują nasze wybory.Podlegamy nieustającym zmianom na wielu poziomach. Zmienia się również percepcja naszej podróży, poczucie osobistego spełnienia.Bardzo często z najwyższym trudem dostrzegamy ulotne stany harmonii w naszym życiu.Coś nas gna, nakazuje nam wyruszyć gdzieś przed siebie.Podróż jest działańiem, odejściem od poczucia bezsilności, jałowości. Podróż jest ucieczką od dolegliwej teraźniejszości,jest pogonią za czymś, co być może wcale nie jest zyt wyraźnie dookreślone.Niemal każdego dnia wielu z nas odczuwa chociaż przez mgnienie chwili impuls by wyruszyć, dokonać zmiany.Wszystko to jest nieodłącznym składnikiem egzystencji każdej ludzkiej istoty.Nie ma znaczenia wiek, płeć, wykształcenie, poziom zasobności materialnej, ani tym bardziej stan zdrowia.Ktoś, kto już nauczył się działać, wierzy w siebie i swoje możliwości,ma przyjaciół, sprzyjają mu okoliczności, wielokrotnie dokonuje potrzebnych sobie zmian, po wielokroć wyrusza w kolejne podróże w swym życiu.Chciałbym, by powyższe dywagacje wybrzmiały zdecydowanie dobitniej wówczas, gdy mówimy o osobach,które mają wyjątkowo trudną pozycję startu podróży w dążeniu do spełnienia marze. Dysfunkcyjne zdrowie, niepełnosprawność, to właśnie taki wariant.Tysiące zdrowych rówieśników Vincenta i jego paczki realizuje samochodową wyprawę w góry, nad morze, czy też gdziekolwiek indziej, zdecydowanie łatwiej, bardziej poprostu, bez owej otoczki niezwykłości, wręcz sensacji.Im trudniej jest zrealizować marzenie, tym potężniejsza jest radość, satysfakcja, poczucie spełnienia.Spełnianie marzeń staje się źródłem wielkiej życiowej mocy, zdolności do dalszego życia, działania, walki o siebie i bliskie sercu osoby. Nie istnieją lepsze sposoby na piękne, pasjonujące życie.

Artur Zaborski (2021-07-31)

Szanowni Państwo, rzeczywiście bardzo ciekawa jest perspektywa, której Pani Alicja dotknęła. Mianowicie to, które zachowania są normalne, a które nie. Pisze Pani Alicja, że nie wie, jak by się zachowała, gdyby doświadczyła ataku kogoś chorego na zespół Tourette'a w sytuacji takiej jak pogrzeb. Nie wiem, jak dla Państwa, ale dla mnie oglądanie sceny pogrzebu było trudne do zniesienia. Czułem się niekomfortowo z zachowaniem Vincenta, chciałem, żeby przestał, żeby jego atak minął. Wydawało mi się, że nie pasuje do tej sytuacji i że nie powinno go być na tym pogrzebie. A potem przypomniałem sobie, że to przecież on jest najbardziej poszkodowanym w całej sytuacji. Że to przecież jego mama nie żyje. Że to on cierpi, a ja mu odmawiam prawa do uczestnictwa w pogrzebie mamy, bo wydaje mi się, że jego zachowanie jest nie na miejscu. A potem zacząłem się zastanawiać, kto właściwie o tym decyduje, które zachowania są na miejscu, a które nie? Bo przecież dla Vincenta jego zachowanie jest normalne dla niego, nie panuje nad niem, nie robi tego na złość. Więc pomyślałem sobie, że nie mam problemu z Vincentem, tylko ze sobą, ze swoim brakiem zdolności, żeby sobie poradzić z jego zachowaniem. Pani Justyna pisze, że zna osobiście osobę z Tourette'em i że dzięki temu wie, jak takie osoby się zachowują, gdy mają atak choroby. Ja osobiście nigdy się z Tourette'em nie spotkałem, ale właśnie dzięki temu filmowi mogłem się poczuć, jakbym kogoś takiego poznał, polubił go i zaczął rozumieć jego świat. Dlatego - tak jak piszą Panowie Mirosław i Jakub - takie kino wydaje mi się niezwykle wartościowe i ważne właśnie dlatego, że umożliwia nam poznanie ludzi, których nie poznajemy w normalnych okolicznościach w swoim życiu. Dysfunkcja powoduje, że Vincent ma trudniejszy start w życiu. Wiele osób by pewnie od Vincenta uciekło, gdyby byli świadkami jego ataku. A my dzięki kinu nie uciekamy. Oglądamy do końca. A przez to więcej rozumiemy i się uczymy.

Pozdrawiam Państwa serdecznie

Artur Zaborski